

Ewa Thompson: Kto pod kim dołki kopie...

Poza granicami USA może się wydawać, że odnalezienie tajnych (i zapewne przedawnionych) dokumentów w prywatnych domach to „przedstawienie poboczne”. W USA jednak obywatele są przynajmniej równie zainteresowani sprawami takimi jak wyżej opisana, jak i takimi, które pasjonują Polaków, tzn. wojną na Ukrainie. Z pewnością sprawa tajnych dokumentów zaważy na tym, czy Biden ogłosi swoją kandydaturę na następną kadencję – pisze Ewa Thompson w kolejnym felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

W poniedziałek 8 sierpnia 2022 roku agenci FBI weszli bez zaproszenia do prywatnego domu Donalda Trumpa w miasteczku Palm Beach na Florydzie. Przeprowadzili tam rewizję i znaleźli kilkaset państwowych dokumentów, oznaczonych napisem „tajne” lub „najwyższy stopień tajności”. Te papiery nigdy nie powinny były znaleźć się w domu prywatnym, a jeżeli już prezydent je do siebie zabrał, powinien był przekazać je archiwom państwowym w chwili zakończenia prezydentury. Trump przestał być prezydentem 20 stycznia 2021 roku, a więc półtora roku przed wspomnianym rajdem FBI. Sposób, w jaki te dokumenty były magazynowane w Mar-a-Lago, sugerował, że Trump bynajmniej nie zamierzał zwracać ich organom rządowym. Do dziś nie wiadomo, czy zrobił to z niedopatrzenia, czy z wyrachowania. Nie jest wykluczone, że dokumenty zawierały jakieś niekorzystne dla niego informacje.

*„Jak można być tak
nieodpowiedzialnym”,
lamentował Biden w
wywiadzie udzielonym stacji
telewizyjnej CBS*

Incydent ten dostarczył pożywki wrogom Trumpa i przeciwnikom ideologii, którą reprezentuje. Demokraci w Kongresie jak jeden

mąż potępili byłego prezydenta za kolejne przekroczenie prawa. Prezydent Joe Biden wyraził swoje oburzenie w wywiadzie telewizyjnym sugerującym, że Trump wielokrotnie łamał prawo. „Jak można być tak nieodpowiedzialnym”, lamentował Biden w wywiadzie udzielonym stacji telewizyjnej CBS. Prasa amerykańska, która w większości zajmuje pozycje lewicowo-liberalne, pisała o zbrodniczości Trumpa przez wiele tygodni.

W międzyczasie w listopadzie ubiegłego roku prawnicy Joe Bidena przeprowadzili rutynową rewizję w jednym z byłych biur obecnego prezydenta i znaleźli tam plik dokumentów zakwalifikowanych jako „tajne” jeszcze za prezydentury Obamy, gdy Biden był wiceprezydentem. Dokumenty te leżały tam bez zabezpieczenia przeszło pięć lat. Biuro znajdowało się w pomieszczeniach *think tanku* ufundowanego przez Chińczyków na stanowym uniwersytecie stanu Pennsylvania. Sprawa nie przedostała się do mediów aż do stycznia bieżącego roku, gdy rozgrzebano ją publicznie w związku z tym, że w garażu prywatnego domu Bidena w stanie Delaware, w czasie innej jeszcze rewizji, znaleziono pudła z najprzeróżniejszymi papierami, a wśród nich szereg dokumentów z adnotacją „tajne”. Zdjęcia pokazują tekturowe pudła typu „wrzucamy tam wszystkie rzeczy nieważne”. Trzynastogodzinna rewizja w domu pp. Bidenów przeprowadzona przez

funkcjonariuszy Ministerstwa Sprawiedliwości odkryła jeszcze trzecie miejsce, w którym magazynowane były różne prywatne papiery: tam też znaleziono tajne dokumenty państwowe. W chwili gdy to piszę (koniec stycznia 2023 roku), mają miejsce dalsze rewizje w nieruchomościach, będących własnością rodziny Bidenów. Wśród nowo odkrytych tajnych dokumentów są takie, które były skomponowane jeszcze przed prezydenturą Obamy, tzn. wtedy, gdy Biden był senatorem (lata 1973-2009). 20 stycznia 2023 znaleziono kolejny plik, w którym były papiery oznakowane „tajne”, dotychczas ich treści nie znamy. 24 stycznia do prasy przedostała się wiadomość, że prawnik Mike Pence'a znalazł ok. tuzina tajnych dokumentów w domu byłego wiceprezydenta. W tej chwili trwa akcja przeszukiwania gabinetów wszystkich żyjących byłych prezydentów i wiceprezydentów.

Prezydent USA jest jedyną osobą, która może zdecydować o anulowaniu kwalifikacji „tajne”

W przeciwieństwie do Trumpa Biden nie bronił prywatności swojego domu i otworzył szeroko drzwi funkcjonariuszom

Ministerstwa Sprawiedliwości. Jego zwolennicy w mediach (oszacowałabym ich jako 80%-90% amerykańskich dziennikarzy) natychmiast zaczęli podkreślać ten fakt i możliwość, że dokumenty te pozostały w domu i w biurach Bidena przez niedopatrzenie. Czyli winę można złożyć na niedbalstwo sekretarek, bo przecież Biden osobiście tych rzeczy nie prznosił z miejsca na miejsce. Chuck Todd, producent popularnego programu telewizyjnego „Meet the Press” wyemitowanego 22 stycznia 2023, starał się – bardzo się przy tym jękając, a zwykle ma perfekcyjną dykcję – użyć tego argumentu, aby uwolnić Bidena od odpowiedzialności. Ale trudno jest przekonać

publiczność, że rozsiane po całych Stanach tajne rządowe dokumenty są tak zupełnie bez znaczenia dla bezpieczeństwa państwa i że ułatwianie dostępu do prywatnych archiwów całkowicie rozgrzesza obecnego prezydenta.

Jak te sprawy wyglądają w świetle prawa? Za nielegalne przechowywanie państwowych dokumentów można dostać do 12 lat więzienia. Prezydent USA jest jedyną osobą, która może zdecydować o anulowaniu kwalifikacji „tajne”. Może tę tajność unieważnić. Do dyspozycji ma szereg urzędników, których wiarygodność jest dokładnie zbadana i poświadczona. Ani wiceprezydent, ani senator nie mają tego rodzaju przywilejów. Prawie na pewno do tajnych dokumentów w posiadaniu Bidena czy Pence’a miały dostęp osoby bez certyfikatu bezpieczeństwa. Czy z tego korzystały – nie wiadomo.

Do tego dochodzi sprawa kontaktów syna prezydenta z oligarchami ukraińskimi i rosyjskimi i miliony dolarów, które Hunter Biden zarobił na tej współpracy. Media odkryły te kontakty jeszcze w okresie wiceprezydentury Bidena i pomimo wysiłków wielu prominentnych dziennikarzy nie udało się tych faktów zamieść pod dywan.

Z pewnością sprawa tajnych dokumentów zaważy na tym, czy Biden ogłosi swoją kandydaturę na następną kadencję

Poza granicami USA może się wydawać, że odnalezienie tajnych (i zapewne przedawnionych) dokumentów w prywatnych domach to „przedstawienie

poboczne”. W USA jednak obywatele są przynajmniej równie zainteresowani sprawami takimi jak wyżej opisana, jak i takimi, które pasjonują Polaków, tzn. wojną na Ukrainie.

Można by ten rozwijający się dopiero watek amerykańskiej polityki oddelegować do opisów skandalików w kołach rządzących, które przecież wszędzie się zdarzają. Ale rzecz nie jest błaha. Afera Watergate też zaczęła się od odkrycia jednego tajnego tekstu, a skończyła na ustąpieniu Richarda Nixona z prezydentury. Z pewnością sprawa tajnych dokumentów zaważy na tym, czy Biden ogłosi swoją kandydaturę na następną kadencję. Termin tej decyzji się przybliży: zwykle ogłasza się ją niedługo po orędziu o stanie państwa, które w tym roku odbyło się 7 lutego. Dziennikarz *Newsweeka* Joe Hammer stawia tezę w piśmie „Chronicles”, że *deep state* zdecydował, że Biden nie powinien już kandydować. Znalezienie nowego kandydata oznacza poważne przesunięcia w polityce międzynarodowej, również te dotyczące Polski.

Ewa Thompson
Rice University